

Handwritten initials or signature in the top left corner.

LALKA,

PODARUNEK

MŁODYM PANIENECZKOM

Z OBRĘBAMI

1855

LWOW,

NAKŁADEM FRANCISZKA P. LIERA

I SPÓŁKI.

257

Amalia Zernyrdelle

1844
obrazkov 8 (7 list)
buk. ryc. 2. 5. 7.
Estk s. 545

Amalia Zernyrdelle

E
C



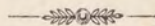
Zabawki z Ialką.

z J. P. Pillera.

I A L K A.

PODARUNEK MŁODYM PANIENECZKOM

Z OBRAZKAMI.



ROZMOWY, POWIASTKI, BAJECZKI

DLA DZIECI.



L W Ó W.

NAKŁADEM FRANCISZKA PILLERA I SPÓŁKI.

[5] K. z. Kolov.

884-83



399549/
/92

z/352/92

Amalia Tron



1. Wandzia znajduje lalkę.

ZABAWKI Z LALKĄ.

Obrazek I.

Wandzia znajduje lalkę.

— **M**amo, co mi dasz jutro na wiązanie? bo mama mówiła, że jutro nowy rok. — Moje dziecko, rzekła matka, niegrzecznie o to mnie pytać. Wiazanie daje się osobie w dzień imienia lub urodzin: a na nowy rok nikt nikomu wiazania nie daje. Dzieciom grzecznym dają się zabawki i inne podarunki; a to niegrzecznie, jeżeli dzieci naprzód pytają i chcą wiedzieć, co im da mama. Ja ciebie nie pytam, jakie mi powiesz na powinszowanie wierszyki, których nauczyłaś się zapewne dla mnie na nowy rok. Prawda, że ci wstyd? bo trzeba zawsze jak najściślej w tym względzie zachowywać tajemnicę, i nie być tak ciekawą. — Ach mamciu! co-

byto było dla mnie za szczęście, gdyby mi mama dała la!..! — — Wandziu, przerwała matka surowo; to jeszcze niegrzeczniej objawiać swe chęci, niż zadawać pytania. —

Przecież Wandzia suszyła sobie główkę, chcąc się domyśleć, jaki od mamy dostanie podarunek. Najpierwsze dzieciinne cacka już ją nudzą, a jeszcze nie podskoczyła w latach, aby ją zająć mogły książki lub różne zabawki drukowane na nowy rok, i inne uroczystości z licznymi i ładnymi obrazkami.

Nakoniec tak gorąco żądane jutro przyszło, i nowy rok zabłysnął. Wandzia niecierpliwa wstała przed wschodem słońca, obudziła sama dozorczynię, aby się ubrać natychmiast. Napróżno jej stara przekłada, że jeszcze noc, że tatko i mama wróciwszy wczoraj bardzo późno z odwiedzin, spią jeszcze; Wandzia już się ubrała, już poleciała w objęcia rodziców. Jé braciszek Zygmus i siostrzyczka Ja-

dwisia podobnym przejęte zapalem, razem z nią pobiegły.

Państwo Krzyccy, szczęśliwi małżonkowie, szczęśliwi rodzice, uściskali swe dziatki z radością. Działki w uniesieniu rozkoszy zapomniały powiedzieć rodzicom powinszowania wierszami, które napisał nauczyciel polskiego języka dla wszystkich dzieci winszujących świąt, urodzin i. t. p.

Wszystkie troje dziatki odebrały od rodziców podarunczki, co się im podobać mogły. Zygmus otrzymał książeczkę bardzo ładnie oprawną ze ślicznymi obrazkami. Jadwisia podskoczyła z radości, dostawszy od mamy także książkę z rycinami. Wandzia odebrała także cacka dzieciinne, i tak niemi była zachwycona, że zapomniała o lalce, której tak gorąco żądała wczoraj. —

Ranek nowego roku aż do objadu przeszedł na zimnych odwiedzinach, które są prawie zawsze pańszczyzną dla tych, co

je czynią i co odbierają. Aż przed samym objadaniem, kiedy się zakończyły te odwiedziny, ożyła zwyczajna w rodzinie weselość. Dzieciom kazano pójść do swego pokoju, i w piękniejsze ubrać się sukienki. Jakież było Wandzi zadziwienie, kiedy wszedłszy do swego pokoiku, ujrzała na swém łóżeczku małą leżącą, mało co od siebie mniejszą dziewczyneczkę, ale wysmuklejszją kibici, i prześlicznie ubraną. Jęj piękna z jasnymi włoskami głoweczka miękko spoczywała na poduszeczce; zdawała się być uspioną. Wandzia zbliżyła się do swego gościa i szła cicho na palcach, aby go nie obudzić.

Przypatrzwszy się radośnie temu lubemu stworzeniu, domyśliła się zaraz Wandzia, że mama zadosyć uczyniła jęj najmiłszym życzeniom, przesyłając jęj upragnioną lalkę. Trudno opisać uniesienie radości szczęśliwój dziewczynki; brała ją na ręce, śmiała się, skakała, śpiewała, i mówiła do siebie:

O mój Boże! o mój Boże!
 Co za szczęście! coż być może
 Miłszego od mój laleczki!
 Co za śliczne sukieneczki!
 Przy niej będę czas mój trawić,
 Dzień, noc, ciągle z nią się bawić.
 Jak szczuplotka i zgrabniotka!
 Co za buzię ma przyjemną!
 Nie płacz, moja ty milutka,
 Tu szczęśliwa będziesz zemną,
 My się z sobą pokochamy,
 Bo ja dotąd nic miłszego,
 Nie nad ciebie ładniejszego
 Nie odebrałam od mamy.

Obrazek II.

Ubiéranie lalki.

Nazajutrz Wandzia nie wstała tak wcześnie jak wczoraj. Uciecha z posiadania tak wykwiutnej lalki nie dała jęj zmrużyć oka, aż bardzo późno w nocy; musiała więc ją ten raz obudzić dozorczyni; i ja wyznam, że Wandzia obudziła się zachmurzona i nieco nudna, co nie bardzo zdoobiło jęj ładną twarzączkę. Możeby jeszcze i płakała, i była za to

połajaną, gdyby przetarłszy sobie kilka razy oczęta nie rzuciła ich szczęściem na spoczywającą obok siebie lalkę. Na ten widok uśmiechnęła się i zapomniawszy swych maleńkich smutków, zapragnęła się z lalką bawić. Lecz jej dozorczyni dać nie chciała, aż dopóki Wandzia nie była ubrana. Znowu się dziewczynka zaczęła gniewać; ale gdy jej zagrożono odebraniem lalki, musiała więc być posłuszną i żwawiej się ubierała jak kiedykolwiek.

Po pacierzu, ucałowawszy rączki mamy i tatka, Wandzia wróciła z Jadwisia do sypialnego pokoiku, i już się mogła dowoli cieszyć swoją kochaną Lili; takie dała imię swjej lalce. Nuż się z nią obie dziewczęta bawić! brać ją na ręce! i obracać na różne strony! Wandzia nie posiadając się z radości, nieskończonemi obsypywała ją pochwałami:

Patrz Jadwisiu na te oczki,
Na tę buzię, na te loczki;

Co za figlarne oczęta!
I te pulchniutkie rączęta!
Prawda że ładna i zgrabna?
Lecz to nie dość że powabna;
Będzie ona miała cnoty,
Dobroć serca i przymioty.
Te zalety zdobiąc kogo,
Nigdy starzeć się nie mogą,
A najpiękniejsza uroda
Nie może być zawsze młoda.

Jadwisia wzięła potem lalkę na ręce; a Wandzia przypatrując się jej z większą uwagą, postrzegła, że jej sukienka, a osobliwie szalik mocno były pomięte. — Ach Jadwisiu, rzekła, trzeba jakoś porządniej ubrać maleńkę. Patrz, ten gazowy szalik całkiem jest zabrudzony; trzeba jej dać albo zrobić inny czystszy. Oj oj! twój mopsik Murcio skacze wciąż za tobą, pilnuj aby nie podarł sukienki mojej Lili! Jakże mi żal, że nie umiem szyć jak ty, moja Lili piękniejby wyglądała. —

Jadwisia podjęła się z ochotą zadość uczynić życzeniom Wandzi. Oddała

jój lalkę, nici i wszystko, czego było potrzeba, wróciła do Wandzi, i lalka stała się wkrótce piękniejszą, świeższą i wykwintniejszą, niż jak wyszła z rąk modniarki.

Jakże ty szczęśliwa Jadwisiu, żeś starsza odemnie! ty wyrabiasz igielką tak zręcznie aż miło. Doprawdy, że mama dobrze zrobiła, że mi dała to, czegoś sobie życzyła najmocniej! Ja nie będę się lenić i próżnować, i spodziewam się, że za tydzień będę już umiała tyle, że sama dla Lili uszyję codzienną sukienkę. Prawda że nie trzeba, aby moja Lili szarzała tak codzien swój pięknej sukienki? —

Pani Krzycka weszła w tój chwili do ich pokoju, i usłyszawszy te ostatnie słowa, rzekła z uśmiechem: — Miło mi dziatki, że już macie wyobrażenie porządku i oszczędności. Cieszę się z tego mocno. Zapewnie nie zechcecie naśladować tę małą nadętą Henrysię, któ-

ra ciągle występując w ozdobnych swych strojach, zuiweczyła wkrótce wszystkie swe sukienki. —

Ach mamó, powiedziała Jadwisia, przypominam sobie, żeś słyszała kiedyś o tój ładnej paniencie, która przecież jest jeszcze dzieckiem, choć już ma dwunasty rok. Jakięto było jój udreżenie, kiedy ją w prostęj płóciennęj sukience wprowadzono do pysznego salonu, we środek świetnego zgromadzenia! —

A to jak było? — zapytała Wandzia. — To tak było, odpowie Jadwisia. Kiedy mama Henrysi dokądsiś na kilka tygodni odjechała, Henrysia została w domu z ojcem, który ją ubóstwia i nie uważa na żadne jój trzpiotostwa. Panna Henryka miała właśnie siedm wspaniałych sukien. Nie dosęże dla nięj było wzięść na się jedną codziennie przez cały tydzień? ale panienska co lubi biegać, latać, nie uważać na sukienki, a kilka razy na dzień się przebiierać, za dwie

niedziele ze swych sukienek porobiła same plamy i dziury. W tém przyjeżdża mama; możesz sądzić, jak się gniewała. Ojciec, ciągle zajęty gospodarstwem i sprawami, nie widział trzpiotostwa pannieki, i gniewał się także na nią okrutnie. Wtedy na ukaranie jój szkodliwej wykwiutności, rodzice umyślili wprowadzić ją do pewnej sali, na środek zebranych gości, i to w sukience wprowadzie czystej, ale z bardzo grubego szarego płótna. Henrysia we łzach i rozpaczy powiedziała, że nie przeżyje tak dotkliwej zniewagi. Ale nic nie pomogły jój łzy i obietnice poprawy; wprowadzono ją w takim stroju do obcego domu, gdzie na jój szczęście nie znajdowali się spodziewani goście.

A może to mama chciała tylko nastraszyć Henrysię, rzekła Wandzia figlarnie, i zaprowadziła ją umyślnie do takiego domu, gdzie wiedziała, że nie trzeba bardzo ładnych sukienek. —



3 Lalka zaczyna chodzić.

Być może, odpowiedziała Jadwisia, ale gdybym ja miała małą córeczkę tak trzpiotalską, jabym jej nie darowała, naznaczyłabym jej dobrą pokutę.

O b r a z e k III.

Lalka zaczyna chodzić.

Państwo Krzyccy nie byli tego dnia u siebie na śniadaniu, ale byli zaproszeni do domu swych przyjaciół, i zostawili dzieci w domu. Zygmusia i Jadwisia posłali do ciotki; i Wandzia mogła z nimi pójść, ale wolała się bawić lalką.

Dzieci zabawkom swoim, cackom, lalkom przypuszczają swe skłonności, swą wolę i potrzeby, i uważając je prawie jako żyjące istoty, chcą aby czyniły to, co same czynią. Wandzi tedy przyszło do głowy, uczyć swą lalkę chodzić. Nie mówię, że Wandzia ułożyła sobie w głowie, aby jej lalka stawiała prawdziwe kroki, ale ją pod rękami

podpasła różową wstążką, jako przepaską, i tak ją prowadziła po ściężce ogrodu; podnosiła i spuszczała ją po wschodach wiodących na ładną murawę. Mój Boże! zawołała czule w zachwyceniu:

Jak się cieszy czuła mama,
Kiedy dziecię jej nadobne,
Córka, bez przepaski, sama
Stawia ku niej kroczi drobne!
Lili, ja dziś twoja mama!
Jakież będzie szczęście moje,
Gdy cię zakotyszę sama,
I twe płacze uspokoje!

Idź, idź, mówiła do niej Wandzia, prowadząc ją na pasku. Idź, i to prędko, abys potem dobrze jadła. Zaraz pójdziem na śniadanie. Nikogo niema w domu, tylko my same, ja cię będę przyjmować i karmić, dam ci wybornę herbatę, którą mama tatkowi dała na wiązanie. Bo tatko lubi herbatę.

Rozmawiając tak Wandzia z lalką, przechodziła nieuważnie obok drzewka,

i suknia lalki zaczepiwszy się, pękła, i zrobiła się w niej wielka dziura. Któż może opisać przerażenie Wandzi! — Panienko, rzekła do niej surowo: na coś rozdarła swoją sukienkę? dałam ci piękną sukienkę na to, abys ją zniweczyła? jeżeli jeszcze drugi raz podrzesz sukienkę, to wezmiesz różeczką. —

Ale wkrótce upamiętawszy się, uczuła Wandzia, że jej gniew był nie na miejscu. — Coż winno biedne stworzenie? zawołała: za co je łaje? ono nie widzi, nie słyszy; ja sama sobie mieć powinnam za złe, jeżeli się jej zdarzy jaki przypadek: ja na to jestem, aby jej pilnować, aby ją prowadzić. A wreszcie nie powinnam dla niej być złą, bo i mama w podobnym wypadku nie jest złą dla mnie. Ja mam oczy i widzę dokąd idę, mam uszy, i wszystko słyszę; a moja biedna lalka nie może ani widzieć, ani słyszeć. Zaczem ją wylajała? Co za szkoda, że w sklepach nie mają lalek

żyjących na sprzedaż! ... Ale możeby nie chciały słuchać ... jak i mnie to się zdarza czasem ... —

Wandzia pogodziła się ze swą lalką, wzięła ją na kolana, i przypatrywała się ze strachem rozdartej sukience, bo się więcej jak na cal rozpruła. Przyszło jej pierwój na myśl, spiąć ją cienkimi szpilczkami; ale potem wolała użyć pomocy swój dozorcyni, która zręcznie sukienkę lalki naprawiła, i do pierwszego przywróciła stanu.

O b r a z e k I V.

Sniadanie lalki.

— Moja lubko, rzekła Wandzia do dozorcyni, wiész, że mi pozwoliła mama jeść sam na sam śniadanie z moją Lili; czy gotowe? — Gotowe, odpowiedziała stara, Jadwisia zostawiła dla was herbaty w herbatniku. —

Czy dla nas dwóch wystarczy? za-



I. Sniadanie lalki.

Inna

pytała Wandzia. — Stara się rozśmiała z tak szczerego zapytania, nakryła stolik, dała herbatę i wyszła do gospodarstwa.

Wandzia usiadła przy stoliku, wzięwszy lalkę na kolana. Przed nią, i na ziemi leżał koszyk z innemi jej zabawkami, ale ona w tej chwili myślała tylko o jednej.

Wandzia swoją rączką wzięła herbatniczkę, nalala dwie filiżanki, i włożyła w nie cukru, gdyż stara zostawiła jej do woli wszystkiego. — No, moja Lili, rzekła Wandzia z radością; no, pij ze swojej filiżanki, boś jeszcze nie tak słuszną, abyś sobie maczała sucharki. Ale czemu buzi nie otworzysz? czego na mnie patrzysz tak wielkiemi oczyma? —

Co? — zawoła może nie jedna z moich młodych czytelniczek, — ta Wandzia, którą miałam za rozsądną, tak jest nierozumna, iż sądzi w swój prostocie, że figurka z kartonu może pić albo jeść?

O nie! zapewne tak ona nie sądzi:

ale jużem powiedział, że to jest zabawka, i że Wandzi podobało się postępować tak ze swoją lalką, jak gdyby postępowała z młodszym od siebie dzieckiem.

Jednak to ją rozgniewało, że Lili ust nie otwiera, gdyż ją chciała nakarmić koniecznie. Jakże sobie poczęła Wandzia? oto, dawała jedną łyżeczkę herbaty lalce, a drugą sobie. — Lalce? znowu mi ktoś przerwie: coż to? zawsze ten sam błąd, zawsze to samo! —

Tak jest: Wandzia dawała na przemianę po łyżeczce herbaty lalce i sobie: słyszała jak jej opowiadano pewną teatralną scenę, w której Arlekin, pocieszając się podczas niebytności swojej kochanki, ubrał słomianego bałwana w podobne jej suknie i stroje, i jadł z nim razem wieczerzę; dawał mniemaną swą kochance jeść i pić, ale sam za siebie i za nią jadł i pił. Otóż tak czyniła i nasza Wandzia, ale tak zgrabnie i ochędożnie, że ani jedna kropelka herbaty nie padła

na jej sukienkę, ani na lalkę; podzieliła nawet herbatę na dwie doskonale połowy. Gdy już kończyła swoją ucztę, weszła do pokoju pani Krzycka, i uśmieła się z podwójnego śniadania swojej Wandzi. Usiadłszy potem przy stoliku, pytała swą córeczkę, czyliby śniadając z jaką ze swoich przyjaciółek, była tak sprawiedliwą w działaniu; Wandzia na to stanowczym nie dała odpowiedzi.

A teraz, kiedyś już zjadła swe śniadanie, opowiem ci zdarzenie, prawdziwe zdarzenie, co się przytrafiło niedawno dzieciom, które znasz. To cię nauczy, że żarłoki własnym swym żarłactwem są często ukaraeni.

Chybione śniadanie.

Zobaczysz tu wkrótce dzieci pana Sędziego, Gucia, Wacia i Anielkę. Jeżeli obmowa nie jest wadą, powiem ci wszystko, co o nich gadają ludzie, u

których nieznośnemi się stały; tak je popsuli rodzice.

Przeszłej jesieni, w bardzo piękną pogodę pan Sędzia z żoną i dziećmi był zaproszony na cały dzień o milę do wiejskiego przyjacielskiego domu. Czekwały tam na goście wyborne owoce, brzoskwinie, ciasteczka, i to miało być na śniadanie. Nie chciał pan Sędzia, aby dzieci wyjeżdżały na czczo, nie jadłszy, ale też nie chciał, aby się jak zazwyczaj objadły, lękając się bardziej o ich zdrowie, niż aby nie smakowało im śniadanie. Polecił więc żonie, aby im dała tylko po małej krumce chleba i po kilka gruszek. Zjadły to dzieci o ósmej godzinie zrana. Przecież nadzieja obfitszego śniadania nie przeszkodziła małym żarłoczkom uskarzać się na szczupły zasilek: bo miały zwyczaj, dobrze co rano naładować żołądek, wszystko na śniadanie zmięść ze stołu, gdyż w tym domu objad zwykle dawano o czwartej godzinie. Kiedy Gu-

cio i Wacio zjedli swój chleb i gruszki, krzyczeli, że chcą jeść, ojciec był nieublagany, lecz matka dała im jeszcze po krumce chleba z konfiturami.

Czy myślisz Wandziu, że na tem przestali? o, nie! jeszcze byli głodni! ale już im nic nie dano. Plakali ze złości, a zajęci tylko swemi żołądkami, za ledwo dali się poubić. —

Pobrali przecież sukienki; i kiedy kilka osób do rodziców przyszło w odwiedziny, zostali sami w przedpokoju, który służył za pokój jadalny. Nuż tedy przetrząsać wszystkie kątki, aby co znaleźć do zjedzenia! Guccio stanawszy na stołku, otworzył górną szafkę, i postrzegł na jednej pulce ostatek wczorajszej pieczeni; braciszek jego i siostrzyczka, przywołani jego radośnym krzykiem, przybiegli, i we troje usiłowali zaraz ten kawałek pieczeni opanować.

Guccio został na stołku, Wacio do niego się aż na ramiona wdrapał, ale

jeszcze był za mały, aby dosięgnąć ręką zdobyczy leżącój na najwyższėj pulce. Już mieli zaniechać przedsięwzięcia, kiedy Anielka dowcipniejsza podała Waciovii laskę. Ten nią przysunął pieczeń aż na kraj pulki, i zrzucił ją na podłogę tak zręcznie, że półmisek, na którym leżała, nie ruszył się z miejsca. Oba chłopczyki skoczyli natychmiast ze stolka, aż mało sobie karków nie połamali. W domu zaś wszyscy tak byli zajęci odjazdem, że nie słyszeli łoskotu upadającój na podłogę pieczeni, a małe żarłoczki podniosłszy ją, podzielili pomiędzy siebie, i w oka mgnieniu pożarli.

Ale za ledwie skończyli zajadać ostatnie pieczeni kąski, kiedy ojciec i matka wyszli z salonu, i odprowadzali przybyłych do siebie gości. Próżno dzieci starały się ukryć; ojciec postrzegł natychmiast ich pomieszanie, nic im w tej chwili nie mówił, ale pożegnawszy się z gośćmi, wrócił do dzieci i zapytał, co

się im stało, mówiąc, że musiało się im koniecznie stać coś nadzwyczajnego. Wypierały się naprzód, ale szczątki pieczeni i rozrzucone po podłodze kości wydały ich sprawkę. Dzieci zaraz w płacz! i zaczęły ojca przeproszać! Ale ojciec im zapowiedział, że za karę nie pojedą na wieś, i że zostaną w domu pod surowym nauczyciela dozorem. Matka powtórzyła im to samo, ale z mniejszą surowością. A ja będąc na miejscu tych rodziców, tobym nie darowała tym małym obżartuchom i zostawiłabym ich w domu. Ale zapewne większą dla nich przygotowano pokutę. Pani Sędzina dała się poruszyć ich płaczem i łkaniem, i jeszcze uprosiła męża, że choć z trudnością przebaczył trzem winowajcom.

Zaczęła się więc droga dosyć smutnie. Gucio, Wacio i Anielka nie mieli tej wesołości, którą sprawia czyste sumienie. Byli zasepieni i mileząc siedzieli na przodzie powozu. Ich oczy nabrzmia-

ły od łez, serca ich bolały, aż naki-
niec już niedaleko od kresu podróży,
uczuli skutki swój niewstrzeźliwości.
Obżarstwo połączone ze smutkiem ja-
kiego doświadczały, sprawiło im mocną
niestrawność, tak, że przelękli rodzice
zaledwie w czas stanęli na miejscu, aby
im jakiś dać ratunek.

Otóż przepadło ich śniadanie, owo-
ce, jabłka, gruszki, brzoskwinie, cia-
steczka, winogrona! Zamiast tych przy-
smaczków dawano im same gorzkie
lékarstwa: cały dzień leżeli zamknięci
w pokoju, i nie bawili się wesoło ze
wszystkimi.

To cię powinno Wandziu nauczyć,
abyś umiała powściągać swe chęci, słu-
chając rad swych rodziców, lepiej niż
ty doświadczonych. Dla czego czasem
sprzeciwiają się twój woli? dla czego za-
braniają ci tego co ty masz za dobre? bo
wiedzą, że ci to lub owo zaszkodzi, i
pragną jedynie, aby ci było dobrze. Twój

tatko i mama są najszcześliwsi, kiedy
cię widzą wesołą i śmiejącą się, a muszą
mieć bardzo ważne powody, kiedy mu-
szą widzieć, jak ty płaczesz.

Pani Krzycka odeszła z pokoju, i zo-
stawiła Wandzię z lalką, a odchodząc
kazała jej powiedzieć Zygmuśowi, jeśli
nadejdzie, bajeczkę, której się nauczyła.

Niebawem przyszedł Zygmuś ciągnąc
za sobą starego psa, co pilnował dzie-
dzińca. —

Po co tu do pokoju ciągniesz za nogi
tego starego psa? rzekła Wandzia gnie-
wając się, że jej Zygmuś przerwał ma-
leńkie rozmyślanie, pochodzące z powie-
ści o dzieciach Pani Sędziny. — Czemu
ty nie idziesz do nauki? ty zawsze uda-
jesz żeś chory, a zostajesz w domu, bie-
gasz, swawolisz i mnie przeszkadzasz!
Do czego ci ten stary pies! tyś go wziął,
bo mały Murcio pobiegł za dozorczy-
nią; to piękna myśl, uczyć psa robić ka-
rabinem! —

Cóż wtedy Zygmus robił, jak go siostrzyczka łajala? ćwikał starego psa, stróża, przecikiem, postawił go na dwóch tylnych łapach, włożył mu na głowę swój kapelusz, a w przednie łapy dał swój karabinek, kazał stać prosto i tak go musztrował. Wandzia rozumiejąc moralne znaczenie następującej bajeczki, powiedziała ją braciszкови, jak jej zaleciła mama. Powtórzyła ją bez omyłki, i ta bajeczka, chociaż jednostajnym trochę powiedziana głosem, takie na Zygmsiu zrobiła wrażenie, że już później nie szukał pozoru, aby nie pójść do nauki.

Dwa psy i chłopczyk.

(Bajka.)

Dwa psy, Kurta i Bukiet żyły w jednym dworze, Ojciec i syn, ten i ów służbą się zabawiał: Kurta nieuk i prostak, w późnej lat swych porze Pilnował tylko bramy, i dobrze się sprawiał. Był to Cerber dla łotrów! ale że był stary, Często mu było wolno grać w kuchni swe boki. Bukiet zaś, młody, zwinny, swawolny bez miary. Dowcipny, zawsze wesół, zawsze biegł w podskoki.

Już to sztucznie, nie po prostu
Skakał przez kij podstawiony,
To się w rzekę rzucał z mostu,
I dziwił tłum zagapiony:
To znów leżał jak nieżywy,
Spuszczał uszy, oczy mrużył,
Nagle w skokach tworzył dziwy,
I jak mopsik stał i służył.
Słowem, małpa tak śmiesznych nie umie wy-
krętów:
Komuż Bukiet był winien tak wiele talentów?
Swawolnemu Adasiowi
Gospodarskiemu synkowi.
Zywy Adaś, we wszystkie zdolności bogaty,
Ciagle się tylko bawił i swawolił,
Nad książką się nie mozolił,
Choć mu się ósmój wiosny uśmiechały kwiaty.
Rad, że Bukieta tylu sztuk wyuczył,
Chciał jeszcze uczyć Kurtę, co się darmo wło-
czył:
— Aha! zawołał: chodź tu mój kochany,
Dosyć już leżać i darmo się tuczyć,
Będziesz żołnierzem. — Przywłókt go do sciany,
Przypartł, ustawił, a z przecikiem w dłoni,
W łapy dał strzelbę, kapelusz na głowę;
— No, przyjacielu! stój! baczność! do broni! —
Kurta z początku baczny na przemowę
Trzymał się prosto na orężu wsparty
Jak żołnierz, gotów bój toczyć otwarty.
Lecz nagle tylne łapy służyć mu nie chciały,

Stary pies wbrew rozkazom zsunął się w dół
cały.

Adaś go stawia na nogi;
Próżne groźby i przestrogi!
Sto razy pies ustawiany
Zawsze się chyli do ściany,
Zawsze na ziemię upada.

— Co za nieuk! próżna rada!

Trzeba się wziąć do kija.. no! słuchaj rekrucie!

Wnet obudzę twoje czucie!

Kij potłukę na twój głowie....!—

— Bij mnie, zabij paniczu, biedny pies odpowie,
Darmo; nauka ze mną nie pójdzie ci sporzój.
Nie bij mnie: niech mój przykład oczy ci o-
tworzy!

Wtedy czas do nauki, gdy młodość się śmieje,
Ten się nic nie nauczy, kto się zestarzeje! —

O b r a z e k V.

Lalkę kładą spać.

Państwo Krzycey mieli tego dnia
wiele gości na objedzie. Wieczorem ze-
brali się wszyscy przy stolikach w wiel-
kiej komnacie. Jedni grali w szachy,
drudzy w karty, w bostona, w wista
i t.p. Młode panieneczki poszły do osobne-
go pokoju, i oddały się dziecięcnym zaba-

którzy choć dosyć majątni, nie chcieli jój
wyższego nad swój stan dawać wycho-
wania; lecz też ze wszystkich lekcyj
swój młodej przyjaciółki. Ukryta że tak
powiem, za ramieniem nauczyciela, na-
uczyła się igrając, gramatyki, jeografii,
historyi, i t. p.

Smutny wypadek pokłócił obie siostry
mlęczne z nieutulonym żalem Walerci.

Pan Kwieciński oddawna w podróży,
właśnie w tych dniach miał powrócić.
Żona chcąc go ucześć, sprosiła do swe-
go zamku wszystkich swych krewnych
i przyjaciół na bal w dzień wyznaczony.
Wiedziała, że z sobą miał przywieść mło-
dego podróżnika z Poznańskiego. Pani
Kwiecińska skrycie sobie życzyła, aby
jój córka Hortenzyja okazała się oczom
żadanego a bogatego gościa we wszy-
stkich swych wdziękach i zaletach; po-
jechała wprzód umyślnie do Lwowa,
przejrzała wszystkie składy modniarek i
nakupiła mnóstwo niepotrzebnych ko-

sztowności, które pokazują bogactwo, ale nie nadają piękności, a tém mniej zastępują brak prawdziwych zalet umysłu i serca.

Walercia miała być na tym balu, matka jęj była o tém uwiadomiona. Pocziwa dzierzawczyni kazała dla nięj z tęg okoliczności skromną uszyć sukienkę i fartuszek muszlinowy z kwiatami. Nie fryzyjer ubierał symetrycznie jęj głowę, ale matka sama ułożyła jęj naturalnie włosy i przepłotła je bławatkami. Nim posłała córkę do zamku, zbiegły się jęj sąsiadki i jednomyślnie okrzyczyały, że Walercia jest *hoża*.

Walercia miała w ówczas pietnaście lat, i trudno było osądzić, co w nięj było piękniejszego, czy twarz, czy kibić. Wsiadła tedy w małą doroszkę z napomnieniem matki, aby nie pomięła sukni, i z jednym starym służącym pojechała do zamku.

Spoźniła się nieco; nie umyślnie, ale

przypadkiem. Droga zła spoźniła bieg doroszki. Lecz kiedy jako anioł weszła do sali, oczy wszystkich zwróciły się ku nięj. Zalekniona w piérwszég chwili, szukała oczyma swęj dawnęj przyjaciółki, i zaledwie ją wynalazła, tak była oślepiona blaskiem przepychu i strojów, jakie lśniły na pięknych przybyłych damach.

Hortenzyja zarumieniła się postrzegłszy Walercię. Zimno ją przywitała i nie mogła się wstrzymać, aby jęj nie powiedzieć do ucha, że jęj matka jest bardzo ograniczona, kiedy ją do grona tylu gości wysłała w tém prostaczém wiejskiém ubraniu.

— I dla czegoż, rzekła z niechęcią, matka twoja nie zrzuciła z ciebie przynajmniej dziś tych wieśniaczych strojów? Gdybyś przyjechała wcześnięj, tobym ci dała moję różową suknię z przeszłego roku, co jeszcze bardzo dobrze wygląda, jak nowa. —

Matka moja, odrzekła Walercia,

nie chce, abym w tym względzie była na równi z córką państwa Kwiecińskich. —

Co za otwartość! przerwała Hortenzyja, czyliżby cię nie poznano w jakiejkolwiek sukni? —

Tymczasem coraz bardziej otaczali goście te dwie siostry mlęczne. Wszystkie spojrzenia toczyły się po nich na przemiany. Hortenzyja myślała naturalnie, że korzyść z porównania padnie na jej stronę, a to zapewnienie, które okazywała każdym swym ruchem, drażniło złą wolę sądzących.

Powoli traciła Waleryja swą nieśmiałość; wszystkie damy mówiły jej grzeczności, i wieśniaczka na wszystkie pytania odpowiadała tak rozsądnie i z taką umysłu przytomnością, że wszystkie były nią zachwycone. Zaś pani Kwiecińska równie jak jej córka nie uważała nagłej wśród grona wziętości tej tak zwaną wieśniaczki.

— A coż przez ten czas robił sam pan Kwieciński? — przerwała Jadwisia.

Zapomniałam wam powiedzieć, mówiła dalej dozorczyni, że to zgromadzenie miało być dla niego niespodziewanym zadziwieniem. Chciał on uprzedzić swoją żonę i córkę, zadziwić je w domu nagłym swym powrotem, ale pani Kwiecińska potrafiła się dowiedzieć o dniu, nawet o godzinie powrotu męża.

Wszedł on do zamku nie widząc ani pozoru balu; ale zaledwie wstąpił do sieni, już żona i córka wpadły w jego objęcia, i całe towarzystwo wyszło na jego przywitanie.

Wyprowadzono z bocznej komnaty grono młodych i pięknych wiejskich panienek, i Waleryja na ich czele powitała go imieniem włościan jego dóbr. Pani Kwiecińska napisała sama to przywitanie wiérzami, ale postrzegła z niechęcią, że Waleryja odmieniła je stosownie w wielu miejscach.

Kiedy pan Kwieciński witał tak najmiłsze dla siebie osoby, pan Adolf***, jego towarzysz podróży z Poznańskiego, stał nieporuszony i zachwycony widokiem pięknej Waleryi.

Długo był w tym stanie, zapomniawszy przywitać matkę i córkę; nie przędko postrzegłszy się, wypełnił ze zwykłą grzecznością ten obowiązek. Wszyscy usiedli; nakoniec dano herbatę i ciasta dla pokrzepienia zmęczonych podróżnych.

Po herbacie otworzono tańce — muzyka zagrziała, i pewny młody mężczyzna po skończonym polonezie zamówił Hortenzyję do gawota. Pani Kwiecińska chcąc rodzajem sprzeczności w jaśniejszém świetle wystawić talenta swjej córki, zawnioskowała, aby jeszcze jedną parę wziąć do gawota, i nakłoniła Waleryję do tańca. Całe zgromadzenie było niespokojne, gdyż zgadywało chytre zamiary pani Kwiecińskiej, a nie

rozważyło, że złość zawsze się sama zdradza. Sam tancerz nie miał ochoty stanąć do gawota z Waleryją, bojąc się, aby się zle nie wydała. Ale nalegania gospodyni domu były rozkazem. Zaczął się więc gawot.

Waleryja pierwsze kroki czyniła trochę nieśmiało; ale było widać, że z tym tańcem była obeznaną. Nie uważając dalej na wszystkie zwrócone ku niej oczy, tańczyła z tak uroczym wdziękiem, z tak nieokreśloną zgrabnością, że ją wszyscy jednomyślnemi okryli oklaskami. Hortenzyję tak to gniewało, że omal przed końcem nie wyszła z tańcu.

Muzyka umilkła. Waleryi powszechnie wieszowano. Dziwiono się tém bardziej jēj talentom, że od nikogo się nie uczyła tańczyć, i tylko była obecną lekcjom Hortenzyi.

Ale ten mało znaczący talent nic zém był w porównaniu z jēj rozsądkiem i wiadomościami. Pan Adolf*** poważnie-

go z natury ułożenia, i prawie nieprzyjaciół lekkich zabawek, usiadł przy pewnej damie rozmawiającej z Waleryją, i powoli wdał się z nią w rozmowę, która go istotnie zachwycała, gniewając się i smucąc, ilekroć kto ją brał do walców lub mazurów.

Pani Kwiecińska przerwała i zakończyła bal prędkiej, niż gdyby jej pozwały ukartowane a szczęśliwym skutkiem uwieńczone życzenia. Goście się rozeszli około północy. Panna służąca zaprowadziła Waleryję do osobnego dla niej przeznaczonego sypialnego pokoju. Przed pójściem spać Waleryja poszła piérwój do Hortenzyi życzyć jej dobrójnocy. — Jakież było jej zadziwienie, gdy została odepchniętą? — Ja cię proszę, rzekła jej Hortenzyja surowo, abyś nigdy u mnie nogą nie postąpiła, gdyż dzisiaj przyszedł tu na moje udęczenie. Trzeba ci było koniecznie tańczyć gawot? czyż gawot jest tańcem dla wieśniaczek? —

Waleryja chciała odpowiedzieć, ale Hortenzyja spiesznie odeszła. Biedna wieśniaczka płakała przez całą noc, że była mimowolną przyczyną bóleści swój przyjaciółki. Wstawszy nazajutrz, po przysłanej dla siebie kawie, kiedy chciała pójść do pokoju Hortenzyi i pani Kwiecińskiej, powiedziała jej służąca, że pani i panna nie przyjmują tak rannych odwiedziny, i że na nią czeka doroszka zaprzężona. Musiała więc biedna Waleryja odjechać bez pożegnania. —

Stara stanęła na tém miejscu swego opowiadania, kiedy uderzyła dziesiąta. — Trzeba spać moje dziatki, rzekła im, bo dzis reszty historyi nie skończę. Długa jest; jutro wam dopowiem.

Wandzia, a bardziej Jadwisia chciałyby dosłuchać końca powieści, ale trzeba się było powodować i pójść spać, bo już było późno. — Przynajmniej, pomruknęła Wandzia, niech będzie przy

mnie kołyska mojej Lili, abym była pewna
że spi, to i ja zasnę.

O b r a z e k VI.

Sen lalki.

W kołysce moje dziecko
Będiesz spała wyśmienicie;
Lecz pamiętaj ukochana,
Spać bez przerwy aż do rana!
Bo jak będziesz mi poziwać,
Nudzić, płakać, lub się gniewać,
To ci dam, o! dam różeczką!
O spij, spij mi kochaneczko!
Cały dzień ja wciąż przy tobie,
Wciążbym cacki tve składała;
Czego naprzesz się, to zrobię,
Abym w nocy sama spała.
Spijże dobrze moja duszko,
To ci jutro dam jabłuszko.

Tak śpiewała Wandzia kołysząc
lalkę, która w tej chwili była składem
jej całej miłości. Kiedy już sądziła, że
Lili usnęła, wyjęła ją z kołyski, poło-
żyła ostrożnie na swojej poduszeczce i
sama się dopięro układała w łóżku.



6. Sen lalki.

— Wśród nocy przebudził ją sen okropny, zdało się jej, że lalka płakała, i w niespokojności sama krzyknęła głośno. Dozorczyni i Jadwisia równemi nogami zerwały się z pościeli. Stara się śmiała, dowiedziawszy się o przyczynie przestachu Wandzi. — Jakież ty dziecko, rzekła; czy sądzisz, że lalka może mówić albo płakać? — To prawda, odpowie Wandzia, ale ja miałam sen tak okropny! śniło mi się, że moją Lili porwał upiór. —

— I ty temu wierzysz? zawołała dozorczyni, czy są gdzie i czy były kiedy upiory? —

A są, są, odpowie śmiało Wandzia; Julek boi się upiórów, bo widział; raz mało go upiór nie zadusił; i Marysia ledwie uciekła, jak za nią gonił po ogrodzie. —

I ja słyszałam o upiorach, przerwała Jadwisia, o jakimś Asmodeuszu, o umarłych, że chodzą i duszą ludzi. —

Dzieciństwo! śmieszność! rzekła dozorczyzni. Strachy, upiory, umarli, Asmodeusze są to tylko dziwaczne urojenia głów nieporządnych. Wy, moje dziatki, macie tyle rozsądku, że tym baśniom wierzyć nie będziecie. Bo strachów, upiorów, niema i nigdy nie będzie na świecie. Asmodeuszów niema, a kto umarł, ten nigdy nie wstanie z grobu, chyba na sąd ostateczny, kiedy my wszyscy powstaniemy. — Spijcie, spijcie cicho; ja wam jutro powiem historykę o przypadkach i niebezpieczeństwach, które z podobnej pochodzą łatwowierności. —

Czemuż nam zaraz nie opowiesz ba-
buniu? pytały obie razem dziewczęta. —

Bo teraz północ, odrzekła stara, a jeszcze mam wam inną dokończyć powieści. — Prawda, prawda, zawołały obie; ciekawe jesteśmy co się stało z biedną Waleryją. —

Nazajutrz, Wandzia prosiła, aby im gadała obiecaną powieść o strachach.

Ale Jadwisia życzyła sobie słyszeć dalszy ciąg powieści o *dwóch siostrzyczkach mlęcznych*. Dozorczyzni za słuszne mając to żądanie, zaczęła dalej rzecz opowiadać.

Dwie siostry mlęczne.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Waleryja wróciła do matki wybladła, zapłakana. Coż ci się stało? zawołała z przestachem matka. Waleryja w krótkości opowiedziała swą przygodę, i oświadczyła, że póki życia, nigdy noga jej nie postanie u pani Kwiecińskiej.

Minęły tak dwa tygodnie. Pewnego razu pan Adolf zabłądził na przejazdce konnej wśród lasków i wzgórków. Płatając się długo po manowcach i bezdrożach, spotkał kilku ludzi, których prosił, aby go zaprowadzili do najbliższej chaty albo karczmy dla odpoczynku i posilenia się. Ci mu wskazali domek Waleryi. Nie szczuple było jego zadziwie-

nie, kiedy nagle młodą zobaczył tancerkę. Prościejszy miała na sobie ubiór, niż owego wieczora, ale dla tego nie była zapewne mniej piękną. Zdziwiła się i niejako przelękła jego widokiem; lecz on z nią w miłą wdał się rozmowę, i zapytał, czemu się nigdy nie pokaże w domu pani Kwiecińskiej. Waleryja jakając się, zaledwie mogła mu wyrzec, że nie smie już odwiedzać swojej dawniej przyjaciółki. Adolf przyrzekł je z sobą pojednać, i Waleryja wdanie się jego przyjęła z radością. Odjechał wkrótce obiecując jej nie długo zdać sprawę ze swych usiłowań.

Adolf starał się ulagodzić gniew Hortenzyi, lecz to mu się udało tym niepomysłniej, że ona równie jak matka, nie mogła do swój ku Waleryi niechęci słusznych przytoczyć powodów. Obie starannie w swych sercach ukrywały tajne tych gniewów przyczyny.

Wrócił Adolf do dzierzawy Waleryi

i wyznał o niepomyślnych skutkach swych szczerých kroków. Długo z tej okoliczności bawił w jej domu, długo z nią rozmawiał, przepatrywał jej książki i zobaczył wybór jak najpiękniejszych i najużyteczniejszych: dla dania więc pozorowi swym odwiedzinom, prosił ją o pożyczenie sobie niektórych, a za to miał jej dawać do czytania inne. Waleryja przyjęła ten wniosek, i ztąd się zawiązał węzeł nieskończonych Adolfa odwiedzin, i powstała miłość.

Matka w trwodze wystawiła Adolfovi, że ta przyjaźń jej córce szkodziéby mogła. Lecz ją Adolf upewnił o swych szlachetnych zamiarach, i przy tej sposobności prosił o rękę czarującą Waleryi. Ledwie wnioskowi temu wierzyć mogła dobra kobiéta, lecz poznawszy szczeróść młodego człowieka, zaczęła mu wystawiać niestosowność tego połączenia, przytaczając nierówność stanu i majątku.

Nie, Pani; odpowiedział Adolf, ro-

dzice moi byli także dzierzawcami bardzo szczupłego kawałka ziemi, i powoli dorobili się majątku; ja dziś używam owoców prac ich ciężkich. Przenoszę więc Waleryję chociaż ubogą nad Hortenzyję bogatą, ale wychowaną w zbytkach i rozrzutności, i lubiącą same tylko prózne zabawy.

Córka moja, panie, odrzekła dzierzawczyni nie jest nadto ubogą. Mąż mój nieboszczyk na tej szczupłej dzierzawie także się nieco dopracował, i ja mojej Walerci dam posag, a po mojej śmierci wszystko się jej dostanie. Prócz tego pani Skrzetuska, wdowa, bogata, bezdzietna, nie mająca bliższych nad nią krewnych, może coś dla niej udzielić.

Wkrótce Adolf i Waleryja za zezwoleniem matki, dali sobie słowo. Nie rozgłaszali jednak tego ułożonego związku, aż pewnej niedzieli ksiądz proboszcz ogłosił z ambony pierwszą zapowiedź pana Adolfa L*** i panny Waleryi M***.

Przeraziła państwa Kwiecińskich ta niespodziana wiadomość; Hortenzyja zczerveniała się ze złości. Za powrotem do zamku oświadczyła rodzicom, że umrze na wsi nudząc się sama, bez stosownego towarzystwa; gdyż z wieśniaczką przybyszką żadnych zawiązywać nie chciała stosunków, że na wsi zarzebana nigdy przyzwolicie nie pójdzie za męża, i że zginie marnie, jeżeli nie wyjedzie do miasta.)

Rodzice Hortenzyi nawykli psuć ją w każdej okoliczności, usłuchali jej i teraz, przedali swą ziemię, którą kupił Adolf.

Niedługo potem rodzina Kwiecińskich w okropne wpadła nieszczęście; pan Kwieciński przez nieostrożne i zbytliwe życie, przez nieszczęśliwe handlowe spekulacje, z którymi nie bardzo był obeznany, zabrnął w okropne długi; zabrano mu cały ruchomy majątek, i wierzyciele wtrącili go jeszcze do więzienia.

Waleryja od niejakiego czasu była już za mężem, gdy się o tym smutnym dowiedziała wypadku. Skłoniła bez trudności męża, aby natychmiast poleciał na pomoc nieszczęśliwej rodzinie. Pani Kwiecińska i jej córka widząc ją niespodzianie w mieście w swym domu, sądziły, że przyszła urągać się ich niedoli; lecz jedno spojrzenie Waleryi, jedno słówko wywiodło je z błędu. Pan Adolf oświadczył pani Kwiecińskiej, że dowiedziawszy się o nieszczęściu jej męża, przybiegł podać mu rękę w niedoli, i polepszyć okropne całej rodziny położenie.

W samej rzeczy zaspokoił najdokuczliwszych pana Kwiecińskiego wierzycieli, wydobył go z więzienia, i ocalił większą połowę jego majątku. Przedał jego kamienicę, i za te pieniądze znowu go przywrócił do posiadania przeszłych choć już nie całych dóbr. Od tego czasu oba te domy żyły i żyją w najczulszej z sobą przyjaźni.

Widziałyście wczoraj dziatki, mówiła dalej stara dozorczyńni, widziałyście panią L***, tę Waleryję, o której wam dopiero mówiłam; prawda że miła osoba? nie zaślepił ją świetny majątek, zawsze jest jak była dobrą i kochaną. Wyswatała niedawno swoją przyjaciółkę Hortenzyję za bardzo poczciwego i bogatego pana, i spodziewać się, że już nie odtąd nie pokłóci z sobą dwóch sióstr mlęcznych.

O b r a z e k VII.

Lalka się kotysze. — Powieść o upiorach.

Rozsądna dozorczyńni nie miała nazajutrz czasu dotrzymać obietnicy. Trzeciego dnia Wandzia nie myślała o upiorach, o Asmodeuszu, i zapomniała o nich. Tak minęło kilka dni. Małeńka ciągle była zajęta lalką. Przez gorliwość w jej ubieraniu i strojeniu nabyła wiele wprawy do szycia, i za radami dozorczyńni, matki, a nawet siostrzyczki, nauczyła się już

dosyć zgrabnie szyć sukienki dla swój lalki, a nawet i krajać, byle kto jej dał wzór. Pani Krzycka nie lubiła, aby jej dziatki chodziły po słońcu z gołą głową; Wandzia dla swój lalki sama uszyła kilka bardzo zgrabnych czépeczków.

Panienka już się uczyła czytać. Wandzia trzymając na kolanach swoją nierozdzielną lalkę, uczyła ją także abecadła, a pokazując litery tej główce z kartonu, niezdolnej poznawać, sama je lepiej zatrzymywała w pamięci. Pani Krzycka mocno była rada, że tak korzystny dała swój córce podarunek.

Jadwisia także korzystnie czytała moralne powieści, do których wchodziły duchy, upiory, czarownice. Nauczał ją ojciec, że te nadprzyrodzone istoty wchodzące do powieści, są tylko zmyślone, podobne do zwierząt, ptaków i istot niezżyjących, co są w bajkach Krasickiego, które mówią i działają jak ludzie, ale w istocie mówić ani działać

nie mogą. Prawdy pospolite, wystawione nago nie uderzyłyby wyobraźni, i nie zatrzymałyby się w pamięci, słowem, nawetby ich nie czytano, ale ubrane w powieści nadzwyczajne i fantastyczne a piękne, wciskają się do umysłu i serca.

Pewnego wieczora, obie dziewczęta będąc same, grały w latawca (wolanta) pod poddaszem opartem na prostych słupach, uwitych wijącym się i pnącym w górę winogronem. Lalka była na chwilę zapomniana, jako uspiona w kołysce stojącej na boku. Grały obie długo i tak zgrabnie, że latawiec ani razu nie upadł na ziemię. Ale nakoniec upadł i to prosto w kołyskę na lalkę: To Jadwisia go rzuciła, bo go uderzyła trzonkiem, a nie siatką w górę.

Jakiż trzpiot z ciebie! zawołała Wandzia w gniewie: jak można tak być nieostrożną! moja Lili pewno się obudziła! — Zaraz porzuciwszy siatkę pobiegła z płaczem do kołyski, i kołysała

zwolna lalkę, aby ją znowu uspić. Jadwisia mało o lalkę dbając, wzięła obie siatki w ręce, i zaczęła grać sama.

Kilkanaście minut Wandzia spiewając kołysała swoją Lili: już ją miała zostawić i znowu z Jadwisią grać w latawca, kiedy lalka, zapewne źle na poduszeczce położona, zsunęła się i w znak wywróciła.

Jakżem nieszczęśliwa! krzyknęła Wandzia, moja córeczka upadła! spać nie może! pewno się boi strachów i upiórów, widzisz Jadwisiu widzisz, jak się nastraszyła! —

Na te słowa o upiorach, nadeszła dozorczyni i przypomniała sobie obiecaną swym wychowankom powiastkę. Połajała trochę Wandzię za te jej przesady, i posadziwszy je obie przy sobie na kanapce, tak mówiła:

Pewna pani poszła raz ze swými dziećkami na widowisko, gdzie pokazywano różne mary, niby oseby i widma, które w

oczach widzów ruszały się, chodziły; wysokie, w białych długich albo czarnych szatach z rękami na piersiach w krzyż założonemi, słowem, jak upiory powracające z tamtego świata.

Ach babuniu! zawołała Wandzia! muszą być bardzo straszne! —

To nie są prawdziwe mary, mówiła dalej stara, to są złudzenia optyczne, niby jak latarnia czarnoksiężka, o czém jeszczeście nie słyzały, a dowieście się z czasem. To się nazywa fantazmagoria.

Ta pani trzymając za rączkę najmłodszego swego czteroletniego synka, której towarzyszyła niańka, gdyż go bez siebie nigdzie nie wyprawiała, poszła na to widowisko, nie wiedząc jakiego będzie rodzaju; bo gdyby wiedziała, toby pewnie nie poszła z tak młodemi dziećmi. J w samój rzeczy, dzieci na widok tych mar mocno się przestraszyły. Szczegól-

szyla upiorem. W tém, jak na toż, nadchodzi węglarz, brudny, czarny, wielki, z pełnym worem węgla; Jaś jak go zobaczył, okropnie się przestraszył, i z krzykiem chcąc się ukryć za matkę, zaplątał się w fartuch mniemanego upiora, a biedny węglarz także zmieszany, a tracony przez dziecko, w zapomnieniu puścił wór z węglami, węgle się rozsypały, a wiele tam węgla było mokrych, i zwały się wszystkie prawie z brudnym popiołem na suknię téj pani, i suknia wniwecz! i pani stała się sama czarna cała jak upiór. Dobrze jój! za to że wpajała w umysł swych dzieci takie niedorzeczności.

O moja babciu, powiedziała Wandzia: bądź spokojna, ja nigdy wierzyć nie będę tym śmiesznym bajkom, i wiem, że moja lalka także im nie uwierzy. — Cicho, cicho, już zasypia; niech spi, a nie myśli o upiorach.

Spij, panienko moja mała,
Użyj rozkosznego wczasu;
A ja będę pilnowała,
Aby nie było hałasu.

Niech cię nie straszą upiory,
Nie myśl o tych czarownicach,
Bo te mary, te utwory
W próżnych tylko mózgowicach. —

DWIE LALKI.

(Powieść.)

Julcia i Zosia były to dwie cioteczne siostry, jednych prawie lat, w jednym wychowane domu, lecz nie zarówno uposażone od losu.

Pierwsza, córka bogatego bankiera, wiedziała, dzięki nieroztropności otczających ją osób, że kiedyś ogromnego majątku zostanie dziedziczką. Zosia siostrzenica ojca Julci, sierota od kolébki, pod mniej szczęśliwą urodziła się gwiazdą. Jój majątek spadły na nią po rodzicach, będący pod sumienną i pocziwą swego wuja, ojca Julci, opieką, nie więćej mógł przynosić nad tysiąc franków rocznie.

Pan T*** bankier, światły opiekun Zosi, wychowywał ją uczciwie i rozsądnie. Nie tał przed nią, że jój losy nieskończenie są odmienne od losów jego

córki; że jeśli przyjdzie na własne gospodarstwo, nie będzie miała ani panny służącej, ani lokajów na swoje usługi, i że z czasem pójść musi za jakiego kupca, urzędnika albo artystę; słowem, za człowieka miernego bardzo stanu. Tym sposobem uczynił z niój jak najlepszą gospodynię, a na późniój przygotował jak najlepszą matkę. —

Zyczyby należało, aby podobnie wychowywał i własną córkę, ale ojcowską zaślepioną miłością i pewny niezachwianój stałości swego majątku, przyzwyczajał Julcię do wszelkiego rodzaju rozrzutności, i zawsze najświetnijszymi obdarzał ją sukienkami.

Mając na uwadze, jak ten przykład dla Zosi szkodliwym być może, powziął myśl oddania jój na pensyję; ale obie siostry tak się kochały, że się żadną miarą z sobą rozłączyć nie mogły, a pani T*** najlepsza w świecie osoba, kochając Zosię jak własną siostrzenicę, a ra-

częj jak własną córkę, nie chciała na to pozwolić, aby ją mąż z domu oddał. Życzyła ona sobie, aby i Zosia odbierała podobne jak Julcia podarunki; ale pan T*** był w tym względzie nieporuszony.

Pomimo czulej dla Zosi przyjaźni, Julcia nie jednostajnego była humoru; często się gniewała, i była, jak mówią, niedotykańska. Goście, co do ich domu uczęszczali, pierwszeństwo dawali Zosi, sama nawet pani T*** często powiadała, że Zosia choć mniej piękna, lepszą jednak była, niż jej córka.

Korespondent pana T***, człowiek bardzo poważany w banku, nazwiskiem Dorwał, właśnie wtedy przyjechał do Hamburga, około świąt bożego narodzenia. Julcia i Zosia miały już po lat sześć albo siedm, i odebrały od niego na kolendę piękne podarunczki. Należałoby ze strony pana Dorwał ofiarować im w darze coś stosowniejszego do ich wieku, ale ja nie wiem, dla czego im dał po jedną

lalkę. Obie te lalki były dość wielkie, pysznie wystrojone, ze sklepu najlepszej w mieście modniarki. Zosina miała strój nierównie bogatszy, sukienkę atlasową białą, ubraną w błyszczące frendzle i koronki przedziwnej roboty, które sobie pan Dorwał umyślnie zamówił.

Lalka Julcina nie była od tamtej niższa co do piękności, trudno jednak było Julci ukryć swą zazdrość, przyszła więc do matki i wynurzyła jej swe żale. Pani T... napróżno do ich ukojenia wszelkiej używała wymowy, jaką tylko czulość macierzyńska wynaleść może; gdy to nie nie pomogło, pojechała do miasta, i u najlepszej modniarki wybrała dla Julci nową jak najpiękniejszą, wykwintnie i bogato wystrojoną lalkę, sądząc, że ten prezencik uspokoi jej boleść. Ale Julcię to dręczyło najbardziej, że P. Dorwał dawał w jej rozumieniu pierwszeństwo nad nią jej siostrze Zosi, a tak, biorąc tę nową lalkę z rąk

matki, tak się rozplakała, że łzami poplamiała lalczyką sukienkę; wpadłszy potem w złość, potłukła tę lalkę na kawałki, i to samo pewnieby się stało z lalką od pana Dorwal, gdyby matka z rąk jój nie wydarła.

Nie ustawała zazdrość Julci; chcąc doświadczyć, czy jój nie uspokoi, pani T ... w kilka dni potem dała jój, niby od pana Dorwal, maleńkie pudełeczko, w którym były stroje wykwiłtniejsze i kosztowności dla lalki, dla dopełnienia jój ubioru; zalecając jój przytém sekret, aby nawzajem nie obudziła zazdrości Zosi.

Julcia spiesznie otworzywszy pudełeczko, znalazła w niem kilka sznurków delikatnych perełek, zamkniętych po środku i po końcach klamerkami z drogich kamieni, tak sztucznie urobionych, że możnaby je wziąć za prawdziwe dyjamenty. Na dnie pudełeczka leżał mały

zegareczek z poczwórnym łańcuszkiem bardzo doskonałej roboty.

Można zgadnąć, że te błyskotki matka jój pokupowała tajemnie. Julcia uwierzyła matce, i niezmiernie była uszczęśliwiona i pochlebiona tą pana Dorwala grzecznością.

Obie dziewczątka pokazywały wszystkim gościom swe ulubione lalki, i wszędzie sadzały je na pierwszych miejscach. Zosia nadzwyczajnie ze swojej była uszczęśliwiona, nie uważając, czy była mniej lub więcej piękna od Julciniej; przecież się nie tak często z nią popisowała jak Julcia, a bardziej się zajmowała jój stroikami. Pobawiwszy się z nią tak przez kilka dni, pozbięrała i poskładała starannie jój wspaniałe sukienki na święto, a porobiła jój inne skromniejsze na codzien. Wszystkich gałganków pobranych od ciotki i panien służących, użyła na uszycie dla niej sukienek i bieli-

zny; bo sporządziła jęj nawet łózczo, bieliznę stołową, i t. p.

Te dziecinne zabawy obróciły się w korzyść dla Zosi. Pracując dla swęj lalki, nabięrała niechcący upodobania i pociągu do pożytecznych zatrudnień.

Chociaż jęj własne szczupłe dochody wystarczały na zaspokojenie potrzeb jęj wieku, pan T... nie naruszając ich, ubięrał ją własnym kosztem; sprawiał jęj sukienki i wszystko co było nieodbięcie potrzebnęm; a cieszył się, widząc, jak jęgo maleńka siostrzenica uczyła się nieznacznie wszelkich robót a nawet i haftów.

Lalka Julci doznała losu wszystkich błyszczących cacek. Zaledwie zaczynała znikać świeżość jęj stroików, już ją odrzuciła, zagrzebawszy w kącie swęj szafeczki. Perłki się starły, poźółkły, kamyki poczerwieniały, okryły się pyłem, zegarek zardzewiał, łańcuszek szczyrniał i stał się do użycia niezdatnym.

Tym sposobem ubięgło sześć lat. Pomimo wyższych nad dziecinne zatrudnień, gdyż różne stosowne dla siebie brała nauki, Zosia nie zapomniała o swęj lalce. P. Dorwał corocznie przyjeżdżał do Hamburga, i widział z upodobaniem, że zawsze pamiętała o jęgo darze. Już nie dawał lalek, ale piękne i użyteczne do nauki książki, ładnie oprawne, i ze złoconęmi brzegami. Zosia z nich ułożyła piękny zbiór, i nazwała go przez zabawkę *biblioteką swęj lalki*. Rozkoszą było widzieć, jak w jednę ręcę trzymając książkę, a w drugięj lalkę, czytała z nią razem, tłumacząc jęj trudniejsze wyrazy i zdania, jak gdyby była jęj nauczycielką. Jednakże tylko w chwilach wielkięj wesołości pozwalała sobie takich zabawek; a doszedłszy do dwunastu latek okazywała w swojęm czytaniu więcję uwagi i dojrzałości.

Obie siostry już kończyły pietnasty rok, kiedy straszna klęska zagroziła

całkowitą zgubą majątkowi pana T.... Wielu jego korespondentów zbankrutowało, co mu tak dalece nadwerężyło kredyt, że był przymuszony zawiesić wypłaty. Ułożywszy się przecie z wierzycielami, zmniejszył i określił wydatki domu, a sam się udał do Holandyi i Niemiec dla odzyskania niektórych swych należności, zostawując żonę z córką i siostrzenicą w wiejskim domu blisko Hamburga, w tym jedynym pozostałym szczątku ogromnych niedawno bogactw.

Pani T... do tego nowego rodzaju życia z trudnością przyzwyczaić się mogła. Julcia żalując bardziej za wielkim światem, za balami, nie tyle co matka okazała się rozsądną i umiarkowaną. Co się tycze Zosi, nic nie zmieniło jej położenia; bolały ją tylko smutki ciotki i siostry.

Żyjąc tym sposobem przez kilka miesięcy w ukryciu, nie przyjmowały odwiedzin ani zaprosin, i mało z kim w ściślejsz-

szych były stosunkach. Pani T... zachowawszy tylko sobie niektóre klejnoty jako posagowe, oddała wierzycielom wszystko co należało do córki, gdyż to wszystko było owocem handlu męża. Julija zalewała się łzami, widząc się w zwierciadle bez kosztownych strojów, i bardzo skromnie ubraną: a to ją najbardziej smuciło, że w uszach miała dwa tylko złote kółka, jedyny ostatek pysznych kulczyków, które ją zdobiły w dzień jej najpiérwszej spowiedzi.

W tym czasie marszałek W... kupił w bliskości obszerne dobra, i pani marszałkowa w nowo objętym zamku świetną sprawiła ucztę, na którą zaprosiła wszystkie najznakomitsze z okolicy osoby; pani T..., o której nieszczęściach nie wiedziała jeszcze marszałkowa, odebrawszy także zapraszający bilet, wymówiła się pozorem słabości. Marszałkowa przyjmując tłumaczenie, odpowiedziała jej listem bardzo grzecznym, pro-

sząc ją, aby przynajmniej obie jej panienki, jeżeli nie sama, odwiedzić mogły jej zamek, i aby pozwoliła przysłać po nie powóz; przyrzekając oraz, iż podczas balu zostaną pod okiem jej siostry, która ich jako matka strzedz i pilnować będzie.

Pani T... odmówiłaby zapewne i tym powtórnym zaprosinom, gdyby ten list nieszczęściem nie wpadł w ręce Julci. Córka od dawna nie widząc balów, a tęskniąc do tańca, błagała matkę na kolanach, aby nie odmawiała pani marszałkowej. — To niepodobna! rzekła jej matka; przyzwyczajona do błyszczących wykwintnych strojów, jak się tam wydasz w prostej perkalowej albo muślinowej sukience? —

Ta uwaga trafiła na chwilę do przekonania Julci, ale pomyśliwszy trochę, rzekła: — Nic łatwiejszego mam, jak się pokazać u pani marszałkowej w przyzwyczajonem ubraniu. Ja tylko raz miałam na sobie tę piękną suknię, którą mi dobra

Zosia wyhaftowała na moje imieniny. Ubiore się w nią, i nie będę spodziewam się najmniej piękną w zgromadzeniu. A co się tycze klejnotów, mama pozwoli mi swoich.

Na to niema zgody, odpowiedziała matka, chociaż te klejnoty są prawą moją własnością, czekam pomyślniejszych okoliczności, abym ich użyć lub tobie dać mogła. Pomyślanoby, że się naigravam z niedoli wierzycieli twego ojca. Dość więc o tém. Ty nie chcesz jechać na bal tylko w nadzwyczajnych strojach, a ja ci nie mogę pozwolić tylko twój haftowanej sukni i jak najprościejszego ubrania włosów.

Julcia powtórnice rzuciła się płacząc do nóg matki, ale napróżno: prosiła o tém Zosię, aby się za nią udała, ale i ta nie była szczęśliwszą. — Moja luba Zosiu, rzekła jej ciotka; ty jedziesz na bal z Julcią, a nie przystoi, abyś była w pośledniejszym, niż ona stroju. Ach!

ty bez wątpienia dziś jesteś od niej bogatszą; twoje dziedzictwo, choć szczupłe, jest pewne, a moja córka niewie jeszcze, że ją wieczne może czeka ubóstwo! —

Zosia nalegała na siostrę, aby przyjęła radę matki; wystawiała jej, że na wsi źle odbija dla młodych panienek stroić się w perły, korale, a tém bardziej w brylanty; i że sama, jeżeli koniecznie wypadnie jej być na tym balu, nie weźmie ani swych pereł, ani ametystowych kuleczków. Témí słowy i niewinnym rzeczy obrotom przełamała Zosia największą trudność; gdyż Julci chodziło tylko o to, aby jej siostra nie była lepiej na bal ubrana. Stało więc na tém, że przyjmą zaprosiny marszałkowej, i że będą w prostych a pięknych sukniach. — Julcia ze smutkiem zaczęła przygotowania swęj gotowalni.

Ale nie zaniedbując niczego, co by mogło podnieść młode jej powaby, Julcia

przetrasała w swęj gotowalni wszystkie potrzebne do stroju błyskotki. Wybierała najświetniejsze i najczystsze, a będąc dosyć zręczną, jednemi naprawiała i przyrządzała drugie.

Przewracając tak wszystkie swe rzeczy, znalazła zaniedbaną niegdys lalkę od pana Dorwał. Zasmucił ją ten widok, gdyż przywiódł jej na pamięć minione szczęśliwsze chwile. Ach! te sznurki pereł, ten mały zegareczek, te niegdys niegodne jej stroje, zdobiące martwą z kartonu osobkę, uwieńczyłyby w tej chwili najdroższe jej życzenia! Na tę myśl nagle przejęło ją natchnienie. — Czy nie możnaby przywłaszczyć sobie te blahe niegdys jej lalki ozdoby? Czemu nie? perły pożółkły, łańcuszek od zegarka zardzewiał, ale wodą z mydłem i krochmalem możnaby im wrócić część dawnego blasku. Julcia widziała jak panny służące jej matki czyściły ze

rdzy i brudu trudniejsze do czyszczenia rzeczy.

Ale nowe nieszczęście! sznur perełek był za krótki; lalka choć była wielkości dziewczyny dziesięcio albo dwunastoletniej, była przecież wysmuklejsza, i miała daleko szczuplejszą szyję. Łańcuszek od zegarka mógł się tylko cokolwiek przydać, gdyż był we cztery rzędy; trzeba więc było ułożyć wszystkie rzędy w jeden, aby znaleźć miarę grubości szyi Julci.

Jej bujna wyobraźnia nie odstręczyła się trudnością. Julcia jeszcze umyśliła zrobić sobie z tych perełek dwa kuleczyki. Rozebrała sznurek, oczyściła perły jedną po drugiej, i wybrawszy najpiękniejsze, nawlekła na przysposobiony do tego maleńki drucik. I tym sposobem kuleczyki były już gotowe. Nawlekła jeszcze na nie te dwa złote kółka, które dotąd nosiła w uszach, i to było największą ich ozdobą. Robota, słowem, poszła jak najpomysłniej, i te kuleczyki jej wynalazku

zdały się jej nierównie piękniejsze, niż od najprzedniejszego jubilera.

Należało przed matką zachować tajemnicę, ale Zosię koniecznie do niej przypuścić. Zosia bolała nad tą żądzą podobania się: usiłowała zwrócić Julcię na drogę rozsądku, lecz widząc, że to nie pomogło, przysięgła jej nakoniec, że nie wyda tajemnicy.

Julcia niecierpliwie oczekiwała dnia i godziny, kiedy siostra pani marszałkowej miała przyjechać. Nadeszła nakoniec ta chwila. Pani T... nie chcąc się wydać, że zdrowa, przyjęła gościa w swoim sypialnym pokoju, przepraszając, że odprowadzić nie mogła. Julcia okryta zasłoną i szalem udała wprzód, że idzie do powozu, nagle się potem wróciła pod pozorem, że zapomniała woreczka i przepraszając panią, co po nie przyjechała, pobiegła niby go szukać. W samej rzeczy skoczyła szybko po wschodach, wpadła do swego pokoju i przypięła swe

kulczyki, wzięła zegarek, okręciła prędko szyję łańcuszkiem, wróciła i siadła do powozu. Zosia westchnęła, widząc uwesoloną twarz Julci.

Pani marszałkowa przyjęła bardzo grzecznie obie panienki. Strój Julci nie był śmieszny; osoby nie znające się na klejnotach nie uważały nań wcale. Same tylko młode panienki uważającemi oczkami sprawiły Julci niespokojność. Ile razy na nią spojrzano, sądziła, że wykryto jej sprawkę. Najmniejsze szeptki śmiertelnym były dla niej udręczeniem, gdyż sądziła, że o niej tylko szeptano. Gdyby jeszcze było można, odrzuciłaby precz te miłości własnej pomniki.

Powiększyło się jeszcze jej pomieszanie, kiedy postrzegła pomiędzy gośćmi pewnego szanownego starca; był to pan Dorwał, który im podawał te lalki, a w przekonaniu, że także ma od niego te perły i zegarek, drżała z trwogi, aby ich na niej nie rozpoznał. Wiedział pan

Dorwał o dawniej w tym względzie za zdrości Julci, i o wybiegu dla jej ukojenia przez matkę użytym; ale ważne stanu jego zatrudnienia i ośmioletni przeciąg czasu wybiły mu to z pamięci. Przywitał ją i chwalił wytworną prostotę ubioru, ale milczenie o kulczykach ostrym jej serce przeszło pociskiem.

Robota jak powiedziałem doskonale się udała, a chociaż te klejnoty nie zdawały się być ostatniej najnowszej mody, i najwyborniejszego gustu, niktby przecie nie sądził, że były niegdyś własnością lalki, gdyby nie smutny następujący wypadek. Jeden kulczyk oderwał się w tańcu, padł, a perełki rozsypały się po posadzce! Jeden z kawalerów podniósł drucik z pozostałemi perełkami, i nie mało się zdziwił tym szczególniejszym klejnotem. Julcia nagle zawstydzona nie mogła skończyć kontradansu, i wyszła z sali niby dla zbytecznego gorąca, kiedy wychodziła otoczona tłumem ciekawych

panien, drugi się kulezyk urwał, i znowu perelki rozsypały się po posadzce. Młode panienki zaczęły się śmiać tak, że spojżenia matek zaledwie ich śmiech powściągnąć mogły. Jedna z nich złośliwsza nad inne, pytała Julcię po cichu, od jakiego jubilera ma te kulczyki. Na ten ostatni przycinek Julcia straciła zupełnie odwagę, i zaczęła serdecznie płakać.

Przybiegły zaraz do niej poważne damy starając się ukoić ją w płaczu. Julcia przestała wprawdzie płakać, ale już nie chciała się bawić. Zosia podobnie opuściła taniec i ciągle była z nią razem.

Goście się bardzo późno rozjechali w nocy. Wiele osób nocowało w zamku: w tej liczbie były obie nasze panienki i p. Dorwał. — Nazajutrz rano pani marszałkowska prosiła je na śniadanie, ale Julcia nie mogła oczu podnieść na p. Dorwał, zwłaszcza dowiedziawszy się, że on miał towarzyszyć pani, co ją i Zosię odwieść miała do domu.

Pojechali wręście. Jazda była okrutna; Julcia słowa przemówić nie śmiała. P. Dorwał żartami przymawiał jej posepności, mówiąc, że to przykro, aby rzecz tak błaha jak rozsypanie się kulczyków mogła w tak głęboką wprawić ją ponurość. Julija wzięła te słowa za zniewagę, i w głośny płacz wybuchnęła. P. Dorwał się zmięszał, wyjąknął kilka słów starając się ją przeprosić za tak niewinny żarcik. — To już nadto, panie! rzekła Julcia: powinien pan wiedzieć lepiej niż kto inny, jak jestem dręczona temi przekłętymi kulczykami. Oby mi pan nigdy był nie dawał tak okropnego podarunku!

P. Dorwał nagłym uderzony zadziwieniem, nalegał na Julcię, aby się z tego wytłumaczyła. Po długich prośbach ledwie się skłoniła do opowiedzenia wszystkiego, nie nie tając. To go jeszcze zadziwiło bardziej; wyznał, że i on do historyi tych kulczyków należał. Lecząc tłumaczenie się Julci jeszcze ją bardziej

potępiło, bo się wydała z całym swym trzpiotostwem. Szczerze więc wyznała swe błędy przyrzekając poprawę. — Moja panno Julijo, powiedział z uśmiechem p. Dorwał: jeżeli moja lalka, którąm dał przed ośmiu laty sprawia ci w tej chwili jakie umartwienie, cieszy mię to przynajmniej, żeś ją tak starannie zachowała dotąd. Założyłbym się, że panna Zofija nie tak była troskliwą w zachowaniu jakichkolwiek po mnie pamiątek, i że jej lalki dawno już niema na świecie. —

Zarumieniła się Zosia, chcąc na próżno jakąś wyjąkać odpowiedź: ale Julcia przyszedłszy nieco do siebie ze swego pomieszania, wyręczyła ją w odpowiedzi. — Moja siostra troskliwszą była w tym względzie odemnie, rzekła; gdyż ja dawnom już zapomniała swęj lalki, aż mi ją przypadek znowu dał w ręce; tymczasem ona częściej ją miała w ręku; widziałam nie dawno, jak jeszcze ją stroiła.

Pomieszenie Zosi jeszcze się bardziej powiększyło. — Spodziewam się, rzekł p. Dorwał, że panna Zofija pokaże mi swą lalkę jak przyjedziemy do domu. — Tu coś innego przerwało rozmowę, i już mówili o czym innym.

Pan Dorwał przyjęty był u pani T**** tęp miliej, że pomyślnie od męża przywiózł jej wiadomości. Pan T**** wydobyl wiele swych kapitałów po 60 za 100, i mógł więc wszystkie popłacić długi, i jeszcze pięknego używać majątku. P. Dorwał bawił cały dzień w domu pani T****, przed odjazdem do Hamburga nalegał na Zosię, aby pokazała swą lalkę, ta opierała się uporczywie, mówiąc, że wstyd w jej wieku bawić się lalkami.

Julcia wzięwszy na bok p. Dorwał, rzekła mu pocichu. — Ja wiem, gdzie jest Zosina lalka; chodźmy ją zobaczyć. — Jakież było Julei zadziwienie, gdy zamiast lalki, znalazła tylko suchy szkielet; żadnej na nim sukienki, łóżeczko

lalki, bielizna, wszystko znikło; wtém Zosia nadeszła do pokoiku i prosiła p. Dorwał, aby już poszukiwania zaprzestał. — A to dla czego, lube dziecię? zapytał starzec: chcesz ukryć przedemną zabawkę, przy której przepędziłaś najszczęśliwsze twego dzieciństwa chwile? widok ten przywołałby mi na pamięć rozkosz, kiedym cię widział oddaną niewinnym swawolom twego wieku. — Tu nic niema, odpowiedziała Zosia — gdzieżś podziła? — Zosia umilkła spuściwszy głowę. —

Pan Dorwał postrzegł, że się w tém jakaś ukrywa tajemnica; zabawilo go to, że jego lalki po ośmiu latach były tak dziwnych wypadków przyczyną. Ciekawy cobyto miało znaczyć, wypytywał się Zosi i badał tak zřęcznie, że się w części domyślał tajemnicy. Dowiedział się potém całej od świadków. Tak się rzecz miała:

Zosia, jakeśmy to widzieli, kilka lat

igrała ze swoją lalką, i szyła ję sukienki i bieliznę, bardziej trwale, niż błyszczące. Przyszedłszy do pewnych lat, ważniejszym oddała się zatrudnieniom, i zostawiła swą lalkę w takim prawie zaniedbaniu jak Julcia swoją, trzymała ją tylko w miejscu ochędoźniejszym, a pozbięrawszy starannie wszystkie ję rzeczy, umyśliła je dać kiedys jakiemu dziecku. Okazała się dla nię właśnie sposobność użycia tych sprzętów zgodnie z życzeniami ję dobrego serca. Pewna uboga wieśniaczka, będąca blisko połogu, nie miała za co przysposobić jakiegokolwiek pieluszki dla swego przyszłego dziecka. Zosia więc dowiedziawszy się o ję niedostatku, powzięła z początku myśl dziecinną oddania bielizny i sukienek swęj lalki na użytek dla nowo narodzonego; ale te koszulki, te sukienki, choć za długie, były jednak nadto wężkie i niedostateczne. Odmieniła więc myśl, i postąpiła sobie daleko rozsądniej; obdar-

ła sukienki swój lalki z pięknych garnirowań, korónek, perełek i innych błyskotek, i kazała je sprzedać, a za to kupić grubszego płótna. Z pozostałej bielizny lalki porobiła sama pieluszki, powijacze, czépeczki i t. p., a dołożywszy nieco swoich pieniędzy, sporządziła całkowitą dla dziecka pościółkę, i zaniósła to wszystko biédnej kobiécie. —

Pan Dorwał płakał z radości wysłuchawszy tego opowiadania. — Wszystkie życzenia moje są uwieńczone, rzekł do pani T Ja byłem przyjacielem ojca Zosi, i gdyby nie wzgląd na krew, która go łączyła z mężem pani, mianowałby mnie jój opiekunem. Wiadomo, że jój fundusz około 20000 franków umieszczony był w moim handlu, i już podróśł do połowy więcej. Mój majątek także znacznie się powiększył. Mam dwóch synów; jeden już oddawna przeznaczony jest dla Julci, a drugi niech będzie mężem Zosi. To są najgorętsze moje życzenia. Wy-

pełniłbym tym sposobem dane umiérającemu przyjacielowi słowo, które aż dotąd ukrywać sądziłem za rzecz przyzwoitą.

Wkrótce się podwójne odprawilo wesele. Julcia i Zosia kochały się z sobą czulój zostawszy bratowemi, niż wprzódy będąc siostrami. —

K o n i e c .

Spis książek wydanych nakładem
Franciszka Pillera i Spółki
we Lwowie.

- Abecadło nowe polskie dla dzieci i młodzieży płci obojędz, z 24 wyobrazeniami zwierząt, ułożonemi podług porządku abecadła polskiego. Wydanie nowe. w 8ce. oprawne, ryciny kolor.
- Abecadło polskie z obrazkami dla dobrych dzieci, z nauką zgłoskowania i czytania. Wydanie nowe w 8ce. oprawne, ryciny kolor.
- *Berquin (Berken). — Przyjaciel dzieci. Dzieło. tłómaczone z języka francuzkiego na polski 4 tomy. w 8ce. Lwów 1819 — 1820.
- Człowiek wielkiego świata, czyli nauka jak się na wielkim świecie w pożyciu towarzyskiem zachować należy. w 8ce. 1823.
- Komeniusz mały na wzór obrazkowego, po polsku, po francuzku i po niemiecku. Wydanie nowe poprawne. w 12ce. 1838.
- Kowalski Fr. — Złote ziarna, powieści dla zabawy i nauki dzieci z 18 obrazkami na kamieniu rytowan. w 16ce.
- Książeczka do nabożeństwa dla chrześcijan katolików. Z 36 winiętami w przedmiocie mszy świętej, z 14 cycinami przedstawiającymi stacyje męki Pańskiej, jakoteż z ryciną na czele dzieła. w 18ce.

Kuryłowicz S. — Słowo obraz, czyli jakim sposobem czytanie lubym uczącym się dzieckom ułatwić i uprzyjemnić? z 390 obrazkami kolor. w 4ce. oprawne.

Mitologija krótko zebrana Greków i Rzymian dla płci pięknej, z niemieckiego przełożył F. K.; z wyobrazeniami 12 wielkich bogów podług antyków. w 16ce. 1839. oprawna.

Nauki początkowe, czyli umysłowe zatrudnienia połączone z zabawą dla dzieci jeszcze czytać nieumiejących. Ozdobione 50 rycinami kolorow. po polsku i po francuzku. w 8ce. 1822. oprawne.

Pustelnik na Podkamieniu, czyli dziesięcioro bożego przykazania przez niego wykładane i bliżnemi opowiadaniem objaśnione, a przez X. J. M. K. T. do druku podane, z ryc. w 12ce. 1839.

Robinson dla dzieci, albo najciekawsze wypadki Robinsona Krusoe, opowiedane dzieciom przez ojca. Z 8 rycinami na kamieniu rytow. w 16ce.

Schmid Krz. — Historyja biblijna dla dzieci. Wyciąg z dzieła obszerniejszego tegoż autora. Dwie części, z których pierwsza obejmuje powieści starego, druga zaś nowego przymierza. Z 50 winiętami i obrazkiem na czele dzieła. w 8ce. 1843.

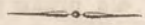
Szczepański J. J. — Świat w obrazach, wiązanie dla dzieci z 300 wizerunkami na 22 tablicach i z opisaniem. w 4ce. oprawne.

Wzory pisma polskiego dla użytku młodzieży
szkolnej 12 kart. w 8ce. wzdłuż na papierze
welinowym.

Wzory pisma polskiego dla użytku szkół. 4 karty.
w 8ce. wzdłuż. na papierze klejowym.

Zbiór nowych bajek dla dzieci, stosownie do ich
potrzeb i pojęć z najlepszych pisarzy wyjęty.
Z 12 obrazkami na kamieniu rytowanymi. w
16ce. oprawne.

Z czterech przyjaciół zostało trzech. Prawdziwe
zdarzenie w rodzinie państwa Dobrowskich; po-
wieść dla dzieci z 8 ozdobnymi rycinami. w 8ce
wzdłuż. 1828. oprawna.



11667 MKD

150 000, —

